

SERCE
GANGSTERA

Copyright © 2020
Anna Wolf
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Beata Kostrzewska
Korekta:
Kamila Reclaw
Magdalena Zięba-Stępnik
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-201-2

ANNA WOLF

SERCE GANGSTERA

GANGSTERZY #1

OŚWIĘCIM 2020

*Moim czytelnikom z Wattpada, którzy przyczynili się do powstania
„Gangsterów”.*

Dziękuję Wam za motywację przy ich tworzeniu.

Moim wspaniałym córkom, które są moją podporą. Kocham Was.

*I komuś, kto nieoczekiwanie stanął na mojej drodze niczym Anioł.
Dziękuję Ci, że jesteś jaki jesteś i otaczasz mnie swoimi bezpiecznymi
ramionami, które są moją przystanią.*

Kocham Cię.

ROZDZIAŁ 1

ALEKSIEJ

Patrzę na rząd równo ustawionych butelek, które aż błagają, żebym zrobił sobie cholernego drinka. Bardzo chętnie bym się napił, ale nie mam, kurwa, na to czasu. Muszę być dzisiaj skupiony. Więc zamiast ze szklanką wódki w dłoni siedzę o suchym pysku rozparty w fotelu w swoim gabinecie i patrzę na monitory, na których widać nieszczęśników rozgrywających kolejną partyjkę pokera. I może nie wszyscy wyjdą stąd przegrani, ale jeden na pewno. Ten facet nie wie, kiedy skończyć. To taki typ człowieka, który myśli, że jeszcze się odegra. Naiwny koleś. Wiem, że nie wygra. Za długo jestem w tym biznesie, tak samo jak moja prawa ręka, Oleg. Właśnie na niego spoglądam. Siedzi po drugiej stronie biurka, zupełnie spokojny i opanowany.

– Ile już nam wisi? – pytam, a kiedy na mnie patrzy, jego wyraz twarzy momentalnie zmienia się w posępny grymas.

– Ten facet igra ze śmiercią. Dzisiaj jakieś pięćdziesiąt tysięcy, a ogólnie będzie tego z ćwierć miliona.

– Koniec. Ma standardowy czas na spłatę. – Mówię to, co zwykle, żeby nie było niejasności. Dla nikogo nie robię wyjątków. Zawsze jest górny pułap, którego nie pozwalam im przekroczyć.

Oleg tylko kiwa głową i wychodzi, a ja zabieram się za zaległe papiery. Prowadzenie tego biznesu – nielegalnych

gier i całkiem legalnego klubu – wymaga trzymania ręki na pulsie. I mimo że mam dopiero dwadzieścia osiem lat, nikt mi nie podskakuje, bo nie jestem sympatycznym kolesiem z sąsiedztwa. Mogę zafundować im cholerne piekło, jeśli zajdzie taka potrzeba.

W chwili, gdy sięgam po fakturę, słyszę pukanie do drzwi. Unoszę głowę i spoglądam na wchodzącego Olega.

– Chce negocjować – odzywa się.

– Negocjować? A niby co? – *Facet jest zabawny. Poważnie.*

– Przegrał w chuj kasy, a chce jebanych negocjacji?

– Nie wiem, powiedział tylko, że ma coś, czym mógłbyś być zainteresowany, szefie.

– Interesujące. Wprowadź go – rozkazuję, wygodnie opierając się w fotelu. Moja ciekawość jest większa niż irytacja.

Po chwili do gabinetu wchodzi Nick „przegrałem w chuj kasy” McCoy. Facet, który powinien spieprzać stąd jak najdalej, ale jest na tyle głupi, że tego nie robi. Nikt ze mną nie negocjuje. Nikt, kto zna moją reputację i jest przy zdrowych zmysłach. Ale zdarzają się odważni, którzy jednak próbują i płacą za to wysoką cenę. Ale co kto lubi.

– Zdaje mi się – zaczynam – że gra się skończyła. Czy może o czymś nie wiem? – Stukam palcem w blat i czekam na odpowiedź, którą znam. Oni wszyscy są tacy sami. Zawsze te same, monotonne odpowiedzi. To jest tak nudne, że aż chce się rzygać.

– Muszę się odegrać.

A nie mówiłem?

– Nick, masz więcej długu niż przeciętny obywatel tego kraju. Więc jak chcesz go spłacić?

– Pozwól mi jeszcze raz zagrać.

– A jak przegrasz? To nie jest kilka tysiaków tylko kilkaset tysięcy, których, jak wiem, nie masz. Zdajesz sobie sprawę, co się dzieje z kolesiami, którzy nie oddają? – pytam, zauważając, że przęłyka nerwowo ślinę. Jest jednak stanowczo zbyt opanowany jak na kogoś, kto może za chwilę skończyć na cmentarzu. Taa, ma coś w zanadrzu, coś wartościowego, czego jeszcze nie spieniżył. Gra w pokera od mniej więcej roku i nawet jak przegra, to zawsze spłaca długi, ale tym razem nie jest to kilka dolców.

– Wygram, jednak jeśli karta się odwróci, to przysięgam, że spłacę co do centa.

I cholera, wierzę mu, ale nie w tym rzecz. Nie mogę czekać na kasę od niego dłużej niż od innych. Jeżeli się rozejdzie, że McCoy dostał specjalne warunki, przestaną mnie szanować, a na to nie mogę sobie pozwolić. Wzdycham, bo męczy mnie ta rozmowa.

– Potrzebuję zabezpieczenia. Masz coś, co jest warte więcej niż twój potencjalny dług? – pytam, ale znam odpowiedź.

– Nie.

– To nie mamy o czym rozmawiać. Oleg – kiwam na mojego człowieka – wyprowadź go.

– Nie, nie. – McCoy podchodzi bliżej. – Może to nie jest to, ale...

– Ale? – Cholera, naprawdę jestem ciekawy.

– Mam to. – Wyjmuje telefon i mi go rzuca. Łapię urządzenie i patrzę...

– Jesteś tego pewien?

– Tak. Jeżeli się nie odegram, to twoje zabezpieczenie do czasu, aż wszystko oddam.

I w tym momencie przestaję szanować tego dupka. Jednak nie powiem mu tego. Jest zbyt głupi, żeby wiedzieć, że

takich rzeczy się nie robi. Czasem nienawidzę tego biznesu, ale jak każdy z czegoś muszę żyć.

– Zgoda – oznajmiam. – Ale to ja decyduję kiedy, jak i na jak długo.

– Jasne, dziękuję, panie Tarasow. – Wygląda, jakby właśnie wygrał bankę w totka. A ja wiem, że nie powinien mi dziękować ani ja nie powinienem tego przyjmować, jednak i tak to robię.

– Obyś zdawał sobie sprawę z konsekwencji. – Oddaję mu telefon i każę wyjść, po czym zakopuję się w cholerych fakturach, odpychając wspomnienie zdjęcia.

Po godzinie ślęczenia nad papierami, które już dawno powinny być przejrane, zerkam na monitory przed sobą. Nick McCoy siedzi skupiony i zdaje się, że jednak los mu sprzyja. Podnoszę telefon i wybieram numer Olega. Face-ta, który wie więcej niż inni. Jeśli trzeba, wyciągnie kogoś nawet z piekła. Dlatego jest moją prawą ręką, ufam mu. I zawsze robi to, czego się od niego oczekuje. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Pewnie to prawda, ale on naprawdę taki jest.

– I? – pytam krótko.

– Cholerny szczęściarz.

– Przypilnuj, żeby oddał dzisiaj część długu. Nie można mu odpuścić.

– Jasne, szefie – odpowiada, po czym się rozłącza.

Patrzę na zegarek. Jest druga w nocy. Powinienem zostać do zamknięcia klubu, ale nie dzisiaj. Przez to, co pokazał mi McCoy, nie mogę się skupić i, do cholery, powoli zaczyna mnie to drażnić. Błać, muszę się trochę zabawić i odreagować. Nie ma nic lepszego od panienki na jedną noc. To druga, po alkoholu, najlepsza forma rozluźniacza.

Wychodzę z biura i ruszam wąskim, ledwo oświetlonym korytarzem w kierunku baru, licząc na udane łowy. Barman od razu mnie dostrzega, bo jak można nie zauważyć gościa w garniturze od Armaniego w takim przybytku jak ten? Jestem jak świecący neon i zwracam uwagę ponętnej blondynki popijającej jakieś słodkie świństwo. Idealna, chociaż byłaby bardziej w moim typie, gdyby nie ten silikon. Ale nie będę wybrzydzał, to nie moja przyszła żona, tylko dziwka, która za chwilę rozłoży dla mnie nogi lub użyje swoich nabotoksowanych ust.

– Masz ochotę się zabawić? – szepczę jej do ucha.

– Zależy, jaki rodzaj zabawy masz na myśli. – Wyciąga wisienkę z drinka i ssie ją sugestywnie, a ja jestem już prawie gotowy.

– Chcę, żebyś zabawiła mnie swoimi ustami – mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

– Dlaczego nie, ogierze – mruczy, najwyraźniej uważając, że to seksowne. Ale to, co mówi, mam generalnie w dupie. Nie bawię się w te wszystkie sentymentalne bzdury. Już nie. To dobre dla ciot.

Chwyta mnie za dłoń, więc prowadzę ją w kierunku mojego biura. Jednak przechodzę obok niego, bo nigdy nie wpuściłem tam żadnej kobiety i nie zamierzam tego zmienić. Bez ceregieli wpycham nieznajomą w ciemną wnękę, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał i, patrząc, jak klęka przed mną, rozpinam rozporek. Wyciąga mojego twardego kutasa, by od razu wziąć go do ust. Zatapiam dłonie w jej włosach i zaciskam mocniej palce, kiedy to na przemian liże i ssie mojego fiuta. Chcę, żeby wzięła go całego, ale krztusi się, więc trochę odpuszczam i zadowolam się tym, co dostaję. Pompuję w nią dość agresywnie, ponieważ jej jęki dają mi do zrozumienia, że jej się podoba. Kie-

dy wybucham gorącą spermą, połyka wszystko, a ja zaraz potem chowam swój sprzęt, zapinam spodnie i odsuwam się, zostawiając ją niezaspokojoną. Jestem skurwielem, ale jeśli ktoś zachowuje się jak dziwka, to zasługuje na takie traktowanie. Jasne, mógłbym dać jej fenomenalną przyjemność, jednak nie robię tego. Potem przyszłaby tutaj znowu i chciałyby, żebym ją przeleciał, a ja tego zwyczajnie nie mam w planach. Dlatego, widząc zmierzającego w moim kierunku Olega, zatrzymuję go.

– Możesz się zabawić, bo ja wychodzę – mówię, a Oleg się szczerzy, kiedy jego spojrzenie ląduje na blond lalce. Lubię go, bo nie ma nic przeciwko ochłapom. Tak jak ja uważa, że te suki zasługują na to, co dostają.

– Suczka pierwsza klasa. Dzięki, boss.

– Miłej zabawy – rzucam na odchodne, po czym opuszczam lokal z całkiem inną wizją w głowie niż to, co przed chwilą miało miejsce.

CHLOE

Na widok świateł na podjeździe wstaję z kanapy i ruszam do drzwi. Od kilku dni próbuję porozmawiać z Nickiem, ale za każdym razem, kiedy wracam do domu, jego już nie ma. Ale dzisiaj mi nie ucieknie. Jest prawie druga w nocy i czekam na niego od dobrych dwóch godzin, a poza tym jestem wyjątkowo wkurzona. Staję przy wejściu i gdy tylko przekracza próg, napadam na niego.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie ty, do cholery, znikasz na całe wieczory i noce? – Depczę mu po piętach, kiedy kieruje się do kuchni, całkowicie mnie ignorując.

– Chloe, nie teraz – jęczy.

– A kiedy? W ogóle cię nie ma. I gdzie są moje pieniądze?
– Jakie pieniądze? – pyta, popijając wodę i starając się na mnie nie patrzeć.

– Moje, te, które oszczędzałam na wyjazd. Nie ma ich. Może wiesz coś na ten temat?

– Siostra...

– Wzięłaś je czy nie? – naciskam. Nie odpuszczę mu.

– Dobra, były mi potrzebne. Wyobraź sobie, że miałem nagłą sprawę – rzuca.

– Trzeba było iść i zarobić! – Trącam go palcem w klatę.

– Wiesz, ile odkładałam?! – krzyczę, bo ten gnojek ukradł mi kasę. – Tam było kilka tysięcy! Chcę je z powrotem. Wszystko!

– Nie mam ich – oświadcza tak po prostu, a ja mam ochotę walnąć go w ten durny łeb.

– Zabić ciebie to mało! – Wyrzucam ręce w powietrze i wychodzę z kuchni.

– Chloe!

– Cmoknij się! Nie rozmawiam z tobą, kretynie!

Moje ciężko zarobione pieniądze, które miałam wydać tylko na siebie, przepadły. Jeżeli on myśli, że kolejny raz mu odpuszczę, to jest w cholernym błędzie. Głośniej niż planowałam, zamykam drzwi swojej sypialni i idę spać, bo w tej sytuacji nic innego mi nie pozostaje. Kiedy zasypiam, słyszę pukanie, a po chwili cichy głos brata.

– Oddam ci wszystko. Odkuję się – obiecuje i wzdycha tak samo jak ja.

– Kiedy ty w końcu skończysz z hazardem, co? Kiedyś wpadniesz w niezłe gówno. A teraz daj mi spać, bo rano idę do pracy.

– Przepraszam, naprawię to – pada któraś z kolei obietnica.

- Oby. Dobranoc.
- Dobranoc, siostra.

Budzik zawsze dzwoni wcześniej, niżbym sobie tego życzyła, ale nie ma, że boli, muszę zwlec tyłek z łóżka. Tylko, Boże, tak mi się nie chce. Cholera. Jednak zbieram się w sobie i najpierw jedna noga, następnie druga i wstaję. Taa, to, że jestem już w pionie, to jedno, a że ledwo widzę na oczy, to już inna historia. Jestem niewyspana, ale mam nadzieję, że ciepły prysznic i wypita w biegu kawa postawią mnie na nogi.

Godzinę później, prawie spóźniona, docieram do restauracji, w której pracuję. Całe szczęście, że nie ma jeszcze szefa, bo miałabym jazdę bez trzymanki. Cholerny gnojek z niego i gnida pierwsza klasa.

W porze lunchu jestem już tak zmęczona, że marzę tylko, żeby ten cholerny dzień się skończył. Nie ma to jak wkurzony szef i współpracownik, któremu chyba żona nie dała, bo kolejny raz próbował na mnie swoich świńskich tekstów. Nie jestem osobą agresywną, zawsze odpuszczam, ale dzisiaj nie wytrzymałam. Koleś dostał po pysku, a ja stwierdziłam, że chyba nadeszła pora na zmianę pracy. Jedyne powód, by zostać, jest taki, że całkiem dobrze tutaj płacą. Bycie managerem w restauracji ma swoje plusy i minusy, ale nie zniosę molestowania przez innych pracowników tylko dlatego, że szef ma wywalone na wszystko i wszystkich.

Wczesnym wieczorem szef vel dupek łaskawie oznajmia, że mogę się zmyć. Wychodzę tak szybko, jak to możliwe. Całkiem prawdopodobne, że aż się za mną kurzy. Wsiadam do auta i jak co dzień pokonuję tę samą trasę w podobnym czasie, mimo że Vegas nigdy nie śpi i tłok

na ulicach jak cholera. To miasto tętni życiem dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu i to jest akurat dobre.

Zmęczona, parkuję przed domem, ściągam cholerne szpilki i ruszam na bosaka po betonowym podjeździe w stronę budynku. Nawet się nie zastanawiam, czy Nick jest w środku, bo pewnie nie. I w sumie guzik mnie to obchodzi. Marzę tylko o kąpieli, lampce wina i łóżku. Pierwsze kroki kieruję do kuchni, z lodówki wyciągam upragniony trunek i nalewam sobie szczerdę. Biorę duży łyk i z przyjemnością zamykam oczy. O tak, stanowczo tego potrzebowałam. Z lampką w dłoni idę w stronę sypialni, jednocześnie rozpinając żakiet, ale staję nagle, zaskoczona na widok brata siedzącego na kanapie w salonie. To do niego niepodobne.

– A co ty tutaj robisz? – pytam podejrzliwie. Bo to raczej nie jest pora, kiedy on przebywa w domu.

– Zaraz wychodzę i nie czekaj na mnie – informuje.

– Wierz mi, nie mam takiego zamiaru – rzucam oschle i zanim zdołam dodać coś jeszcze, odzywa się dzwonek do drzwi, na co Nick zrywa się i pędzi otworzyć. Zaskoczona, przypatruję mu się kolejny raz.

– Do ciebie. – Podaje mi wielki bukiet różnokolorowych róż w szklanym wazonie. – Masz jakiegoś faceta, o którym nie wiem? A może to jakiś zakochany amant, co? – Rusza zabawnie brwiami i sięga po karteczkę.

– Zostaw! – Uderzam go w dłoń. – To do mnie, a nie do ciebie. I dla twojej wiadomości, nie spotykam się z nikim, więc nie wiem, od kogo te kwiaty.

– Nie ma co, facet ma gest. – Nick kiwa głową z uznaniem.

– A ty czasem nie miałaś gdzieś wyjść? – sugeruję.

– Nieee, chcę wiedzieć, od kogo ta wiecha.

Wzdycham, bo czasem wciela się w nadopiekuńczego brata, ale jeśli myśli, że tym sposobem coś ugra i daruję mu kasę, to się przeliczy. Odwracam się i stawiam kwiaty na stoliku kawowym, po czym wyjmuję bilecik. Zwykła biała kartka i trzy słowa.

„Dla pięknej kobiety”.

Tylko tyle, zero podpisu. I skąd mam, do cholery, wiedzieć, od kogo one niby są? Ten dupek z restauracji nie pofatygowałby się, żeby wysłać mi kwiaty na przeprosiny, i na pewno nie są od mojego byłego. Jest takim sknerą, że nie kupiłby mi jednej róży, a co dopiero tuzina, a może i dwóch.

– I co? – dopytuje braciszek.

– I nic, nie wiem od kogo, ale są śliczne – stwierdzam.

– Dobra, to ja spadam. Nie czekaj na mnie i nie martw się, wszystko będzie dobrze.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że kiedy tak mówisz, to wcale tak nie będzie?

– Ty i to twoje czarnowidztwo. Cześć, siostra. – Rusza do wyjścia, ale jeszcze się obraca. – Zamknij dobrze drzwi.

– Jasne, jakbym tego nigdy nie robiła i trzeba mi przypominać – mówię z przekąsem, bo znowu traktuje mnie jak pięciolatkę, a mam dwadzieścia dwa lata.

ROZDZIAŁ 2

ALEKSIEJ

Patrzę na moje biurko z ciemnego wiśniowego drewna, na którym leży szara teczka. To efekt dwóch wykonanych przed pięcioma dniami telefonów. Jestem cholernie ciekawy jej zawartości, ale również zaskoczony swoim zachowaniem. Kurwa, coś sobie kiedyś obiecałem. Może teraz popełniłem największy błąd w życiu, ale jest za późno, przesyłka niedawno poszła. Taa, a raczej przesyłki. W sumie nie będzie wiedzieć, od kogo te kwiaty, ale dużo bym dał, żeby zobaczyć jej minę, kiedy je otrzyma. Szlag, naprawdę mi odbija na punkcie tej kobiety. Jej obraz przesładuje mnie nawet w snach. To nie jest normalne, że tak się dzieje, na dodatek od kilku dni. Źle przez nią sypiam, co mi się do tej pory nigdy nie zdarzało.

– Wejść – nakazuję, kiedy słyszę pukanie do drzwi biura.

– Czy ty wiesz, co robisz? – pyta sceptycznie Oleg, zajmując miejsce naprzeciwko mnie.

– Nie. – Wzruszam ramionami.

– Więc po co to? – Wskazuje na plik dokumentów na biurku.

– Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia – tłumaczę, bo taka jest prawda, zawsze każdego sprawdzam. – Znasz mnie.

– Ma robić za striptizerkę w razie W?

– Nie wiem, w końcu to też sposób, żeby zarobić niezłą kasę – kłamie, bo za chuja nie wysłałbym jej do tańczenia na rurze. – Klienci dużo by płacili za jej taniec. – Nie mówię mu, że mam jej zdjęcia z siłowni, więc wiem, o czym mowa.

– Puściłbyś dziewczynę, żeby inni faceci obmacywali ją swoimi łapskami i wtykali kilka dolców za dekolt albo w majtki? – Oleg siedzi z założonymi rękami i krzywym uśmiechkiem, a mnie strzela kurwica, kiedy tak bez sensu pierdoli.

– Błać – warczę.

– Wiedziałem. – Wybucha śmiechem. – Wysłać jej kolejne kwiaty?

– Nie, paszoł won. – Wskazuję drzwi, a on wychodzi, trzęsąc się ze śmiechu. Tylko jemu pozwalam na taką poufałość, reszta zarobiłaby kulkę między oczy.

Wyciągam telefon i przeglądam zdjęcia, które dzisiaj przysłano. Kiedy przejeżdżam palcem po ekranie, członek natychmiast mi twardnieje na myśl o tych kuszących, miękkich ustach zaciśniętych wokół mojego fiuta.

– Będziesz moja, skarbie – mówię sam do siebie, po czym w końcu oddaję się lekturze, jednocześnie obserwując naiwnych koleśki, którzy myślą, że mają dzisiaj cholerne szczęście. W rzeczywistości mają pecha. Samo życie. Ktoś musi przegrać, żeby ktoś inny mógł wygrać. Jedynym wygranym zawsze jestem ja. Zawsze.

– Boss? – Nawet nie unoszę głowy znad papierów, słysząc głos wchodzącego Olega.

– Co się, kurwa, dzieje?

– McCoy znowu przyszedł.

– Pilnuj go, ma limit, więc nie ma mowy o kolejnym dużym długu. Ile mu zostało z tych ćwierć miliona? – Jestem bardzo ciekawy, bo przychodzi tutaj od kilku dni. To nie

wygląda na uzależnienie, ale jakby na coś zbierał. Znam się na tym. Ale póki ma u mnie dług, musi go spłacić.

– Jasne, ale mamy też problem. – Jak Oleg mówi, że mamy problem, to oznacza, że gówno się rozlało.

– Co znowu?

– Finley nie ma z czego nas spłacić i zdaje się, że ma zamiar spierdolić.

– Niech to szlag! Jest nam winien pół miliona – warczę, po czym wstaję. Jestem nieźle wkurwiony. Nie lubię, jak ktoś chce wychujać mnie na kasę. Nikt im nie każe grać o wysokie stawki. A skoro mają odwagę szastać cudzą forszą, muszą się liczyć z tym, że trzeba to kiedyś spłacić. Ja zawsze odbieram długi.

Wyciągam z szuflady broń, sprawdzam ją, a następnie wciskam za pasek i poprawiam marynarkę.

– Zbierz chłopaków, pora odwiedzić Finleya.

– Oczywiście. Wezmę Saszę i Ivana – mówi. Kiwam tylko głową na znak, że się zgadzam. To moi najlepsi ludzie. Wiem, że znają się na robocie.

Oleg wychodzi, a ja jeszcze raz rzucam okiem na monitor i stolik numer sześć oraz siedzącego przy nim Nicka. To ostatni raz, jak tutaj gra. Ten dupek musi mi oddać kasę. Tylko dlatego teraz go nie zabiję. W ostateczności barter też wchodzi w grę. Z tym że i tak koleś niezbyt dużo posiada. Cholerny samochód, dom – i ją. Ostatni raz spoglądam na monitor i wychodzę.

Opuszczam lokal tylnym wyjściem. W powietrzu wąskiej uliczki mieszają się zapachy z lokalnych knajpek, co przypomina mi, że dzisiaj nic nie jadłem, a jest już noc. Jednak decyduję, że zrobię to później. Lepiej mi się pracuje na pusty żołądek. Wypadki nie są wskazane. Czarna terenówka jest zaparkowana jakieś pięć metrów przede mną. Obok

niej stoją chłopcy, którzy na mój widok kiwają głowami, po czym całą czwórką wsiadamy do auta, które prowadzi Sasza. Zawsze jest kierowcą w takich nagłych sprawach.

– Wchodzimy, robimy swoje i wychodzimy – instruuję ich. – Ma być czysto i cicho. Żadnych przypadkowych ofiar.

Kilkanaście minut później przyjeżdżamy przed ogromny dom świadczący o zamożności jego właścicieli. Facet wyraźnie ze mną pogrywa i to w taki sposób, którego nie znoszę. Sasza parkuje w zacienionym miejscu, z daleka do ulicznych lamp, po czym wychodzimy i ruszamy odebrać dług. Stojąc przed drzwiami wejściowymi, spoglądam na zegarek, a następnie stwierdzam, że pora na kurtuazyjne wizyty dawno minęła. Ale to mnie w ogóle nie obchodzi. Dzwonię do drzwi. Moi ludzie czekają z boku. Wejdą ze mną w razie czego.

– Tak? – W progu staje kobieta w średnim wieku, zapewne pani Finley. – Słucham?

– Zastąłem pani męża? – pytam grzecznie.

– Niestety jest jeszcze w biurze. Na pewno go pan tam spotka. – Wygląda na zdenerwowaną, więc jej nie wierzę. Tyle razy już to przerabiałem, a ci ludzie wiecznie swoje. Znają moją reputację, przychodząc do mnie. A każdy, kto słyszał nazwisko Tarasow, powinien wiedzieć, że oznacza tylko kłopoty.

– Jednak nalegam, żeby nas pani wpuściła. – Kiedy odślaniam połę marynarki, kobieta robi wielkie oczy na widok mojej spluwy. Mam ochotę się roześmiać. – Na razie jestem miły, ale to w każdym momencie może się zmienić.

– Pro-proszę – jąka się, otwierając szerzej drzwi. Kiwam na swoją switę, po czym całą czwórką wchodzimy. – Zaprowadzę panów.

Widzę, jak się nas boi. To dobrze, nawet bardzo dobrze. W sumie nie ma powodu, bo nic jej nie zrobimy, ale nie musi o tym wiedzieć. Niech czuje respekt przed Tarasowem. Każdy powinien. Otwiera drzwi od gabinetu, ale pokazuję jej, że ma wejść pierwsza i nic nie kombinować. Jak tylko Sasza zamyka za nami, Finley wytrzeszcza oczy na nasz widok.

– Zdaje się, że masz coś, co należy do mnie – odzywam się pierwszy.

– Nie mam tej kasy, panie Tarasow.

– Widzisz... – siadam przy biurku, naprzeciwko niego – ...tylko że to nie mój problem. Wiesz, co się dzieje z dłużnikami?

– Wolałbym nie wiedzieć.

– Słusznie, ale obawiam się, że i tak się dowiesz, jeżeli zaraz nie zobaczą tutaj – pukam w blat biurka – pół miliona dolarów.

– Ile?! – krzyczy jego żona. – Mówiłeś, że chodzisz grać z kumplami partyjkę pokera.

Wszyscy kłamią i oszukują.

– Ale tego było tylko czterysta tysięcy – jęczy Finley.

– Odsetki. Z czegoś muszę żyć – tłumaczę. Jednocześnie trochę mi żal kobiety, bo zdaje się, że nie zna własnego męża. Przykre, ale prawdziwe.

– Ty oszuście. Boże, pół miliona. Jak mogłeś?!

– A coś ty sobie myślała?! Że niby skąd brałem na te twoje cacka? Kolczyki, bransoletka i cała reszta, wszystko kosztuje, do cholery.

– Jezu, nie prosiłam cię o to! Mówiłeś, że niezłe zarabiasz, a mnie zwyczajnie okłamywałeś! – wrzeszczy.

Może i bym jej współczuł, ale przecież każda myśląca osoba wie, że kolczyki z brylantami, które ma na sobie, nie kosztują kilka tysięcy dolarów. Jest naiwna albo udaje głupią. Mam to

w dupie. Chcę tylko odzyskać swoją forszę. Nie jestem świętym Mikołajem, a moja świta to nie pieprzone elfy.

– Pół miliona albo moi chłopcy się tobą zajmą. – Kiedy Ivan staje obok mnie z nożem myśliwskim w dłoni, w oczach Finleya pojawia się strach. Srebrne ostrze błyszczy złowieszczo. – Wybieraj.

– Kurwa, nie mam tej kasy!

– Ivan, myślę, że Finley nie potrzebuje wszystkich dziesięciu palców. Wystarczy mu ...osiem?

– Się robi, boss.

– Nie! – krzyczy Finley.

Już wiem, że osiągnąłem swój cel. Unoszę rękę, żeby powstrzymać Ivana, i czekam.

– To wszystko, co mam. – Facet wyciąga z sejfu niewielki woreczek i mi go podaje.

– Nieładnie jest kłamać – mówię, a następnie wysypuję na dłoń jego zawartość. Gość właśnie uratował swoją dupę. Trzymam garść diamentów wartych na oko więcej niż jego dług. – Zdaje się, że jesteście kwita. A to – rzucam na blat biurka diamenty warte jakieś pięćdziesiąt tysięcy – zostawiam na pamiątkę. – Resztę wysypuję z powrotem do woreczka i chowam do kieszeni spodni. Wstaję, poprawiam marynarkę i udaję się do wyjścia, ale muszę jeszcze coś wyjaśnić. – I następnym razem nie będzie ostrzeżenia. Ma pan ładną żonę, więc byłoby szkoda. – To zdanie zawsze skutkuje. Nie lubię zabijać, oczywiście czasem jestem do tego zmuszony. Trup nie odda mi kasy. Czysta kalkulacja.

W drodze do klubu chłopcy milczą. Wiedzą, że nie lubię, kiedy niepotrzebnie mielą ozorem. Pół godziny później jestem z powrotem w biurze. Muszę się napić, żeby odreagować gówniany wieczór. Nalewam sobie wódki i wypijam jednym haustem. Nie cierpię zastraszać klien-

tów, ale tylko to działa na takich opornych typów. Po chwili siadam w fotelu z kolejną porcją alkoholu, jednak szybko odstawiam szklanę, widząc na monitorze awanturującego się McCoya. Wybieram numer Olega, który odzywa się po jednym sygnale.

– Co się tam, do kurwy, dzieje? – krzyczę.

– Facet rzuca się, bo chce grać dalej, a wyczerpał już limit.

– Ile?

– Pół miliona.

Kurwa, nie wierzę.

– Błać! Dawać go tutaj – nakazuję, po czym się rozłączam. Niech to jasna cholera. Jeszcze tego mi dzisiaj brakowało. Nie mam nastroju na jakiegokolwiek negocjacje. Dzisiaj nie będzie już żadnych gier. Facet nie ma takiej kasy, żeby oddać. Nawet jeśli sprzedałby nerkę i tak by mu brakło. – Wejść – prawie warczę, słysząc pukanie.

– Panie Tarasow...

– Jak masz zamiar to spłacić? – wchodzę mu w słowo. Nie mam ochoty na zbędne pierdolenie. – Nie interesuje mnie gówno o dalszej grze, bo jej nie będzie. Nie u mnie. Masz cholernie duży dług, McCoy.

– Spłacę co do centa.

– Pół miliona, i to w terminie? – kpię. – Niby jak, do cholery, chcesz to zrobić? Oddasz mi dom w zastaw? A może sprzedasz jakąś część ciała na czarnym rynku? Masz trzy miesiące. A teraz chcę otrzymać swoje zabezpieczenie. – On nawet nie wie, co za chwilę nastąpi.

– Teraz? – Wygląda na zdziwionego.

– Tak, teraz.

– Proszę. – Rzuca mi kluczyki do auta, które łapię w locie.

– A co ja niby mam z nimi, do cholery, zrobić?

– To jest pańskie zabezpieczenie, to jest to, co pokazywałem na zdjęciu. Mój mustang.

Mam ochotę roześmiać mu się w twarz.

– Chyba się nie zrozumieliśmy. Nie chcę twojego cholernego wozu. To żadne zabezpieczenie.

– To o czym wcześniej rozmawialiśmy? – Wygląda na skonsternowanego.

– O twojej siostrze.

– Co? – Facet momentalnie robi się błądy.

– Twoja siostra za twój dług – wyjaśniam. Chyba nie tego się spodziewał, bo z wrażenia siada. – To jedyne zabezpieczenie gwarantujące, że oddasz kasę. Przykro mi, ale nie robię prezentów. To jest biznes.

– Ale mi chodziło o samochód, nie o Chloe.

– Decyduj. Albo oddajesz mi pół miliona w półtora miesiąca, albo daję ci trzy miesiące, biorąc w zastaw Chloe. – Proponuję mu uczciwy układ, a tylko od niego zależy, jak to rozegra. Jednak nie mam wątpliwości. To w końcu jego siostra.

– Zgoda. – I w tym momencie mnie zaskakuje. Cholerny dupek, właśnie oddał mi siostrę za dług. Chryste, mam ochotę przyłożyć temu skurwielowi, ale nie zrobię tego. Nie zasługuje nawet na to, żebyem brudził sobie ręce. Mam nadzieję, że zeżrą go wyrzuty sumienia. Tacy jak on nie zasługują na litość. Wiem, że sam nie jestem lepszy, proponując mu to. Jednak między nami jest pewna drobna różnica. Dla mnie rodzina jest najważniejsza. Dla niego nie.

– Auto jest twoje. – Rzucam mu z powrotem kluczyki. – Ale Chloe od teraz należy do mnie.

ROZDZIAŁ 3

CHLOE

Kolejny raz ten dupek próbował szczęścia i tym razem, całkiem przypadkiem, wylało się na niego trochę gorącej kawy. Dobra, to było trochę więcej niż trochę. A ściślej rzecz biorąc, tak jakby wylałam całą kawę na jego krocze, więc podejrzewam, że w najbliższym czasie żonie nie dogodzi. Szczerze? Mam to gdzieś. Jak dla mnie mógłby stracić to swoje mikroskopijne przyrodzenie. Jeśli założymy, że takie ma. Ale teraz mam coraz większą ochotę się zwolnić i kto wie, może to zrobię.

Wkurzona idę do swojego biura mieszczącego się na zapleczu. Patrzę na duży zegar na beżowej ścianie, który pokazuje, że piekło nadchodzi. Jak zwykle na mojej głowie są zamówienia, marudzący kucharze i cały ten kram. Z cichym westchnieniem obdzwaniam dostawców i czekam na otwarcie restauracji. Przy okazji uświadamiam sobie, że to kolejny dzień, kolejny wieczór, kiedy po pracy wrócę do pustego domu. Nie to żebym się skarżyła. Ale, cholera, znalezienie porządnego faceta, który nie chce od razu dobrać ci się do majtek, graniczy z cudem, zwłaszcza w takim mieście jak to. A dlaczego? Ponieważ pełno tutaj kolesi, którzy liczą na jednorazowy numerek i po seksie zwyczajnie znikają. Las Vegas jest specyficzne. Pełno różnej maści ludzi – zarówno tubylców, jak i przyjezdnych. Mieszmasz i co kto lubi: kolorowe neony, nocne kluby, kasyna.

– Chloe. – Szef wtyka głowę przez uchylone drzwi. – Otwieramy ten grajdoł. Daj z siebie wszystko, żeby klienci byli zadowoleni.

Wiecznie ta sama gadka. Kiedy tak nawija, doprowadza mnie do szału. Nadęty dupek myślący, że wszystko kręci się wokół niego. Owszem, to on jest szefem, więc tylko kiwam głową dla potwierdzenia. Nie mam ochoty z nim dyskutować.

Dziesięć minut później jestem na sali. Podnoszę rolety, zapalam świeczki, ozdabiające każdy stolik, po czym otwieram restaurację, a następnie ruszam do kuchni sprawdzić, czy aby na pewno wszystko hula. Po kilku godzinach sala pęka w szwach. To dość popularny lokal z dobrym jedzeniem i przyjemną atmosferą. Niestety pracę skończę dopiero, kiedy wyjdą stąd ostatni goście.

Cieszę się, bo jeszcze godzina i w końcu będę mogła iść do domu. Jeszcze raz sprawdzam, czy w kuchni wszystko mają, i ruszam do siebie, ale głos jednej z kelnerek zatrzymuje mnie w połowie drogi.

– Chloe, musisz iść na salę do stolika numer pięć.

– A niby po co? – Pierwszy raz, odkąd tutaj pracuję, jestem proszona do czyjegoś stolika. Zawsze idzie szef. – Czyżby jakiś niezadowolony klient, którego portfel jest bardziej nadziany niż mózg?

Sara chichocze, słysząc moje słowa.

– Nie wiem, poprosili o ciebie.

– Jasne, już idę, bo przecież nie mam nic innego do roboty, niż wysłuchiwać żali, że stek jest ciut za bardzo wysmażony albo deser powinien mieć więcej tego i owego – warczę, na co dziewczyna wybucha śmiechem. – To nie jest śmieszne.

– Jest, bo widzę, że ktoś ci dzisiaj nadepnał na odcisk i lepiej dla nich, żeby byli mili.

– Niestety, ja muszę być – mamroczę, wchodząc na salę. Mam nadzieję, że mój strój odpowiada ich standardom. Nowobogackie gnojki i ich fochy.

Przy stoliku numer pięć siedzi dwóch mężczyzn. Nie da się ich nie zauważyć, bo emanują jakąś władczością. Lawirując między stolikami, mam czas, żeby im się przyjrzeć. Blondyn oraz brunet. Włosy dobrze ostrzyżone i ułożone. Obaj w dobrze skrojonych garniturach. Zdaje się, że mam do czynienia nie z byle kim. Gdy jestem bliżej nich, dostrzegam, że wyglądają na zadowolonych, więc nie rozumiem, po jaką cholerę mnie wezwali. Tak czy inaczej, muszę do nich podejść. Odgłosy rozmów tłumi stukot moich wysokich obcasów.

– Dobry wieczór, jestem managerem, Chloe McCoy.
– Przedstawiam się grzecznie, gdy stoję przy tej dwójce, jednak brunet nie reaguje i wciąż siedzi do mnie tyłem. Gnojek. – W czym mogę panom pomóc? – Blondyn unosi głowę, a ja lekko się wzdrygam. Sama nawet nie wiem dlaczego, ale w jego spojrzeniu jest coś... coś niebezpiecznego. Chyba tak to mogę określić.

– Czy zechciałyby pani usiąść?

– Obawiam się, że muszę odmówić. – Uśmiecham się sztucznie. – Czy jedzenie panom nie smakuje? Mogę podać coś innego w ramach rekompensaty – proponuję, mimo że jedzenie w tym lokalu do tanich nie należy, ale niezadowolonego klienta trzeba ułagodzić, gdy bierze jedno z droższych dań. Cennik mam w głowie.

– Nie nada. – *Kurwa, Rosjanin.* – To jest naprawdę bardzo smaczne. Chcieliśmy zapytać, czy nie zechciałyby pani rozważyć pewnej oferty.

Za cholerę nie. Nie z takimi kolesiami. Poza tym odnoszę wrażenie, że to, co powiedzą, nie spodoba mi się. Takich typów, zwłaszcza *takich*, omijam szerokim łukiem. Słyszałam co nieco o pewnych ludziach stąd i nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Jednak jako pracownik muszę rozegrać to tak, żeby ich nie obrazić. Nie można ich ot tak spławić i myśleć, że wszystko w porządku. To są ludzie, z którymi się nie zadziera. Może mam paranoję, bo to mogą być zwykli turyści, ale lepiej być ostrożnym.

– Obawiam się, że nie jestem w stanie przyjąć pańskiej oferty, jakakolwiek by ona nie była. Bardzo panów przepraszam, ale jeżeli to wszystko, muszę wracać do pracy. Życzę smacznego.

– Daswidania – rzuca mi na odchodne, a ja o mało nie gubię nóg, kiedy uciekam od nich szybkim krokiem, po czym zaszywam się w kuchni. Opieram się plecami o drzwi, próbując doprowadzić swój system nerwowy do stanu używalności.

– Ci faceci gapili się na ciebie. – Sara zjawia się obok niczym duch, przyprawiając mnie prawie o zawał. – Kiedy odchodziłaś od ich stolika.

– Chryste, czy ty musisz mnie tak straszyć?

– Wybacz. – Chichocze. – Ale ten brunet, jak tylko odeszłaś, wlepił w ciebie beczelnie wzrok. Przysięgam, aż mnie ciarki przeszły. I, cholera, znam to spojrzenie. Ono zawsze oznacza kłopoty. – Sara szczyrzy się do mnie. – A facet jest naprawdę gorący. Nie wypuściłabym takiego z łóżka za żadne pieniądze. Pytali o jedzenie czy może o trójkącik? – Porusza zabawnie brwiami.

– A czy ktoś ci mówił, że jesteś nienormalna? – wypalam. – Te typy mi się nie podobają. W sumie to nie wiem, czego chcieli, naprawdę. Przepraszam cię, ale muszę iść i zająć

się papierologią, a ty wracaj do pracy, bo cię zwolnię za niemoralne zachowanie. – Mrugam do niej, na co połowa ekipy, która słyszała naszą rozmowę, wybucha śmiechem. Nigdy bym tego nie zrobiła. A każdy, kto zna Sarę, wie, że ona żartuje. Ta dziewczyna taka już jest, może i całe szczęście, bo gdyby nie ona, już dawno bym tutaj kogoś zamordowała w afekcie.

Trzy dni później

Rozprostowuję obolałe nogi, ponieważ jestem dzisiaj prawie do zamknięcia restauracji. Wprost kocham, kiedy szef się dopieprza albo dostawcy nawalają, a ja muszę dwoić się i troić, żeby tu wszystko grało. Stwierdzenie, że miałam ciężki dzień, to niedopowiedzenie roku. Kiedy więc zegar w telefonie wyświetla jedenastą wieczorem, zwijam manatki i wychodzę tak szybko, jak to możliwe. Jestem tak cholernie zmęczona, że jedyne, o czym marzę, to łóżko, ale przez własną głupotę mogę o tym zapomnieć. Mój kierunek to centrum handlowe i apteka. A dlaczego? Bo „ktoś”, czytaj „ja”, zapomniał kupić tabletki antykoncepcyjne. Mieszkanie w tym mieście ma chyba jednak więcej plusów niż minusów. Sklepy są często czynne do północy albo i przez całą noc. Normalnie nie fatygowałabym się tam, ale nie mam wyjścia.

Wchodzę do apteki, w której o tej porze ludzie kupują głównie kondomy i jakieś nawilżacze do sekszabaw. Jednak to nie mój interes. Ja mam tylko jeden cel. Kiedy przychodzi moja kolej, płacę, chowam do torebki opakowanie i wychodzę, kierując się do wyjścia z budynku. Po drodze mijam niewielki butik, na wystawie którego widzę ekstrakciekę. Po szybkim namyśle postanawiam ją przymierzyć i być może kupić. Kto wie, może w weekend wyjdę gdzieś

na drinka z przyjaciółką i kogoś poznam. Mam dosyć samotności, która bywa często do dupy.

ALEKSIEJ

– Jesteś pewiem, że ona tutaj jest? – dopytuję Olega, gdy siedzimy w moim samochodzie przed centrum handlowym. Muszę mieć pewność, bo nie mam ochoty na główniane problemy z policją.

– Tak, Sasza ją śledzi. Weszła do apteki, a teraz...

– Do apteki? Jest chora? – Nie podoba mi się, że Chloe mogłoby coś dolegać.

– A bo ja wiem, boss. Z tego, co zauważył, chyba kupowała środki antykoncepcyjne.

– Ma kogoś? – Próbuję się opanować, bo na samą myśl, że jakiś frajer ją posuwa, mam ochotę zabić gnoja gołymi rękoma. Moje zachowanie jest irracjonalne i sam nie do końca je rozumiem.

– Nie, nikogo nie zauważyliśmy – wyjaśnia, a ja od razu czuję się lepiej. Co nie znaczy, że cieszy mnie to, że ona truje się tym głównem.

– W takim razie czekamy i zgarniamy ją – wyjaśniam. – Wolałbym to zrobić inaczej, ale strach powoduje, że ludzie są potulni jak barany idące na rzeź.

– Tak szczerze, to dlaczego ona szefa tak interesuje?

Ciekawski drań.

– Jest zabezpieczeniem – odpowiadam obojętnie, częściowo kłamiąc.

– Aha, akurat – prycha. – I dlatego wysłałeś jej kwiaty i kazałeś ją śledzić? A trzy dni temu zmusiłeś mnie, żeby-

śmy poszli do restauracji, w której pracuje. Wybacz, ale ja-
koś nie wierzę w tę bajkę.

– Cóż – przeczesuję dłonią włosy – chyba mi się podoba.

– Mówisz, szefie? Nigdy bym się nie domyślił.

– Bo wpakuję ci kulkę w dupę i wtedy pogadamy – fu-
kam.

– Idzie.

– W takim razie do roboty.

Zza przyciemnianej szyby mojego range rovera patrzę
na wychodzącą dziewczynę. Kieruje się wprost do czarne-
go sedana, który stoi z dala od wejścia. Sama ułatwia mi
zadanie i zaraz wpadnie nam w ręce. Lubię łatwą robotę.

Obserwuję, jak Ivan staje przy samochodzie, otwiera ba-
gażnik, udając, że czegoś w nim szuka. Niczego nieświa-
doma Chloe mija go, a idący za nią Sasza jednym płynnym
ruchem pakuje ją do środka i zamyka klapę. Na moich
oczach i na mój rozkaz porwali dziewczynę. To w chuj
popieprzone, ale takie życie. Z piskiem opon ruszają spod
centrum, a Oleg i ja podążamy za nimi.

Kurwa, w moim ciele krąży adrenalina jak po jakiejś nie-
bezpiecznej akcji. W sumie porwanie jest przestępstwem,
ale dla faceta takiego jak ja nie ma rzeczy niemożliwych,
są tylko trudniejsze do zdobycia. Czyli takie jak ona. Wie-
działem, że muszę ją mieć od momentu, kiedy tylko ją uj-
rzałem. Być może to, co myślę i czuję w stosunku do niej,
jest popieprzone, bo przecież jej nie znam. Ale nic nie mogę
na to poradzić. Coś we mnie mówi, że ona należy do mnie.
Popierdolone? Owszem, ale ja sam chyba taki jestem. W ja-
kiej roli wystąpi przy moim boku, jeszcze nie wiem. Może
będzie mnie zabawiać jak inne dziwki, a może zupełnie
odwrotnie. Przekonamy się. Ale jedno jest pewne, od teraz
należy wyłącznie do mnie.

– Wyglądasz na zadowolonego – odzywa się Oleg, który wiezie nas do mojego domu. – Taką suczkę jak ona sam bym chętnie przygarnął. Na pewno nieźle się pieprzy i założę się, że potrafi również nieźle obciągnąć.

– Może i masz rację. Ale radzę ci trzymać pierdolone łapy przy sobie. Zrozumiano? – ostrzegam, bo co moje, to moje. Z nikim się nie dzielę.

– Jasne, jasne, ona jest szefa. – Śmieje się, a ja mam ochotę przypierdolić mu za jego zuchwalstwo. Jednak nie zrobię tego, bo Oleg jest dobrym i lojalnym pracownikiem, mimo niewyparzonej gęby.

– Jedyнным facetem, który będzie ją posuwał, jestem ja – oświadczam, chociaż nie wiem, czy do tego dojdzie. Ale oni muszą wiedzieć, że dziewczyna jest nietykalna. – Dopóki jej brat nie odda mi długu, ona może być moją dziwką i może jakoś odrobi część jego zaległości.

– Teraz już wszystko pojmuję.

CHLOE

Złowroga cisza wypełniająca bagażnik, do którego ktoś cię wpakował, kiedy robiłaś zakupy w centrum handlowym, jest jak potężny cios. Przerazenie, otumanienie – to czujesz. I masz ochotę wyć ze złości i walić pięściami w klapę bagażnika, licząc na cholerny cud, który nie następuje. I raptem zdajesz sobie sprawę, że nie masz szans na wydostanie tyłka z tego piekła. Przez krótką chwilę zastanawiasz się, jak mogło ci się coś takiego przytrafić. Dlaczego i po co ktoś cię porwał, jednak nic logicznego nie przychodzi do głowy. I w końcu masz to. Nadchodzi bolesna świadomość, że śmierć może być tylko kwestią czasu.

– Aaaa! – Z bezsilności krzyczę z całych sił i uderzam głową w bagażnik i zaraz syczę z bólu. Sięgam ręką do bolącego miejsca. Okazuje się, że mam całkiem sporego guza. Masuję go, leżąc w otaczającej mnie ciemności i w cholernie niewygodnej pozycji. Mój oddech nie chce się uspokoić, a serce wali niczym dzwon na kościelnej wieży. I niech to szlag. Zdaje się, że mnie, do cholery, porwano. Macki strachu owijają się wokół ciała i coraz bardziej zaciskają. Mam wrażenie, że zaraz się uduszę. Boże, nienawidzę ciasnych, ciemnych pomieszczeń. Żółć podchodzi mi do gardła i ponownie walę pięścią w klapę bagażnika, jednocześnie próbując ją kopać, ale nic z tego nie wychodzi. W końcu, zmęczona, poddaję się, czekając na następny krok porywacza. Prędzej czy później nastąpi i wtedy wołałabym być gdzieś indziej.

Nie wiem, ile czasu mija, ale kołysanie ustaje. Samochód zatrzymuje się, a po chwili otwiera się klapa. Nic nie widzę przez oślepiające światło padające zza ciemnej postaci, która pochyła się i po mnie sięga, zaciskając swoje duże dłonie na moim ciele.

– Puszczaj! – wrzeszczę i próbuję uderzyć tego dupka, który brutalnie mnie wyciąga i przerzuca sobie przez plecy, ruszając ze mną Bóg wie gdzie. – Puszczaj, do cholery!

– Proszę się uspokoić – mówi z lekko wyczuwalnym obcym akcentem.

– Kim ty jesteś?! – wciąż krzyczę, ale facet nie odpowiada. Gdy wiszę głową w dół, robi mi się niedobrze. – Będę wymiotować – ostrzegam.

– Jesteśmy. – Otwiera jakieś drzwi i praktycznie rzuca mnie na podłogę jak worek ziemniaków. – To twój pokój – oznajmia i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Mam ochotę cisnąć czymś w tego kolesia, ale od uderzenia boli mnie tyłek i ramię. Z trudem się podnoszę i rozmaso-

wując potłuczony pośladek, bez namysłu ruszam do wyjścia. Szarpię za klamkę. Jednak nic to nie daje, bo cholerne drzwi są zamknięte na amen. Walę w nie pięścią z całej siły i zaczynam się wydzierać.

– Wypuść mnie! – Znowu szarpię za klamkę. – Halo?! Jest tam ktoś?!

Po kilku minutach bezskutecznego walenia i krzyczenia poddaję się. Nie mam siły, a moje gardło błaga o ulgę. Obracam się i otwieram szerzej oczy na widok pokoju. Nie zwróciłam wcześniej na niego uwagi, ale Chryste, kto tak mieszka? Totalny przepych, rodem z jakichś książkowych albo filmowych romansów. I mimo że to nie mój styl, muszę przyznać, że ma to swój urok. Jednak olewam to i ruszam do okien ukrytych za grubymi kotarami. Łapię materiał i silnym szarpnięciem odsuwam. Szlag. Zewnętrzne rolety są opuszczone, więc ucieczka przez okno odpada. Zaczynam przeszukiwać pokój, szukam innego wyjścia, ale jestem ugotowana. Nie mam jak się stąd wydostać. Nie wiem, gdzie jestem. Nie wiem, kto mnie porwał ani dlaczego. Nic nie wiem. Opadam na wielkie łóżko z narzutą w kolorze pudrowego różu i zwijam się w kłębek. Nie zostało mi nic innego, jak tylko oczekiwać na swój los. Do oczu napływają łzy i mimo że próbuję je powstrzymać, słone krople toczą się po policzkach. Zamykam oczy, wolno oddychając i licząc, że sen pomoże mi jakoś przez to przejść. A może rano, gdy się obudzę, wszystko okaże się tylko nocnym koszmarem? Może obudzę się w innym miejscu?

ALEKSIEJ

– Co z nią? – dopytuję Saszy. To on był odpowiedzialny za dostarczenie dziewczyny.

– Jest w pokoju, który przydzielił jej szef.

– Okej. A teraz możecie zająć się swoimi sprawami. – Wypraszam wszystkich z gabinetu, jednak Oleg zostaje. – Coś jeszcze?

– Co masz zamiar z nią zrobić, boss?

– A to chyba nie twoja sprawa, nie sądzisz? – Rozsiadam się wygodnie w fotelu za biurkiem.

– Może i nie, ale McCoy nie spłaci długu, jeżeli jej się coś stanie.

– Nie mam zamiaru jej skrzywdzić. – Mówię prawdę. – Więc daruj sobie, kurwa, te gadki. I nie twoja sprawa, co z nią zrobię. Należy do mnie. Dawno nie miałem na stałe kobiety, więc może taka rola jej przypadnie, kto wie. I nie mów mi, co mogę, a czego nie, bo to nie twój pieprzony interes.

– Chcesz kobiety czy dziwki? Bo to dwie różne rzeczy.

– A ty chcesz jeszcze u mnie pracować? I dla mnie to to samo, kobiety są dziwkami. Dlaczego ta miałaby być wyjątkiem? – pytam twardo, bo dawno pozbyłem się złudzeń co do szczerości kobiecych intencji. Nie ma nic za darmo, zawsze czegoś chcą. Odrobiłem tę lekcję bardzo starannie. Jedna dostała moje serce i zrobiła z niego wycieraczkę. To się, do kurwy nędzy, nigdy nie powtórzy. Nigdy. To, że pragnę Chloe, nie znaczy, że będzie dla mnie kimś więcej niż tylko ciałem, które mnie zabawi. Moje serce jest wyłącznie pieprzonym organem pompującym krew.

– A dlaczego nie? To, że tamta bladź taka była, nie oznacza, że McCoy też taka jest.

Mam ochotę udusić Olega.

– Nie wspominaj tamtej kurwy – warczę. – Chloe jest tutaj w zamian za moją kasę, więc tak czy inaczej jest moja.

– Zapewne będę musiał sprzątać gówna, które zrobisz, szefie. Bo szambo zawsze wylewa i odpadki pływają na wierzchu.

– Nie będziesz, a nawet gdyby, to chyba od tego tutaj jesteś, a teraz wyjdź – rozkazuję.

– Jasne, idę do siebie.

Patrzę, jak wychodzi i zamyka drzwi. W końcu zostaję sam i mam czas, żeby zastanowić się, co zrobić z dziewczyną. Myśl, że mogłaby być naprawdę moja i zadowalać mnie w łóżku, jest bardzo kusząca. Jednak chyba prędzej musiałbym ją zgwałcić, gdyż wątpię, żeby dobrowolnie chciała mi się oddać. Bo kto normalny, do cholery, pieprzyłby się ze swoim porywaczem? Nikt. Więc szanse na to, że ona i ja wylądujemy razem w łóżku, są równe zeru, ponieważ nie gwałcę i nie biję kobiet. To jedna z moich zasad.

– Błać – mamroczę pod nosem i nalewam sobie wódki, którą wypijam jednym haustem.

Po godzinie spędzonej w gabinecie i opróżnieniu jednej trzeciej butelki, jestem chyba wystarczająco znieczulony, żeby zmierzyć się z rzeczywistością. Wstaję i ruszam szerokimi schodami na górę do swojej sypialni. Po drodze muszę jednak minąć pokój Chloe, który znajduje się na tym samym piętrze. Zatrzymuję się przed jej drzwiami i opieram dłoń o ciemne drewno. Chciałbym tam wejść, ale... Odchodzę kawałek i niech to szlag. Wracam. Przekręcam klucz w zamku, pcham lekko drzwi i wchodzę po cichu do środka. Nikłe światło nocnej lampki oświetla sypialnię, nadając jej intymny wygląd. Chloe leży skulona na łóżku w ubraniach. Powinienem trzymać się od niej z daleka, ale nie mogę. Coś mnie do niej przy-

ciąga. Zakazane rzeczy smakują najlepiej. To jest jak kuszenie Adama przez Ewę. Facet doskonale wiedział, czym ryzykuje, ale i tak dobrał się do pieprznego jabłka. A ja stoję jak ostatni frajer i gapię się na śliczną kobietę. Chciałem Chloe i ją mam. A w jaki sposób to osiągnąłem, to już mało istotne. Od teraz aż do spłacenia długu przez braciszka jest moją własnością. A może pozostanie tak przez bardzo długi czas? Być może na zawsze? Nie wiem, nie jestem w stanie teraz tego przewidzieć. A Nick jest za głupi, żeby zdobyć taką forszę. Poza tym nikt normalny nie oddaje pod zastaw członka rodziny. Kołes jest zwykłym skurwielem i śmieciem. Prędzej czy później ktoś wpakuje mu kulkę w tę jego parszywą gębę i na pewno nie będę to ja. Fakt, może będzie to na moje polecenie, ale oświadczenie nie dokonam egzekucji. Mam od tego odpowiednich ludzi. Bycie szefem ma swoje plusy. A jeden z nich spoczywa właśnie przede mną w mojej gościnnej sypialni.

Kurwa, chciałbym ją zabrać do swojego łóżka, albo raczej żeby sama do mnie przyszła. Ale prędzej piekło zamarznie, niż ona to zrobi, kiedy się dowie, kim jestem.

Podchodzę bliżej i na jej ślicznej twarzy dostrzegam ślady łez. Płakała i wiem, że to przeze mnie, albo raczej przez to, co zrobiłem. Czy mnie to rusza? Nie. Uodporniłem się na to gówno. I nie mam wyrzutów sumienia, że ją porwałem. To jest jak z zastraszaniem ludzi. Wolę, żeby jednak wywiązywali się z umowy, niż miałbym ich zabijać. A to, że nie sprawia mi to przyjemności, nie znaczy, że tego nie robię. Gdybym czerpał z tego satysfakcję, byłbym chorym sukinsynem, chociaż to część mojej pracy i tego, kim jestem. Znam takich, co lubią zabijać, gwałcić i robią z lubością całą masę innych popieprzonych rzeczy, których ja nie zrobię. Dla nich Chloe byłaby tylko kolejną panienką, którą by zgwałcili, a na końcu zapewne zabili

i poćwiartowali, żeby ją uciszyć. Lepiej dla niej, że Nick ma dług u mnie, a nie u Ethana. Kolesia kiedyś poniosło i zabił jedną ze swoich dziwek, bo za bardzo się naćpał.

Nachylam się po narzutę, żeby okryć Chloe, ale ona zaczyna mamrotać coś pod nosem, więc zastygam, kiedy przewraca się na drugi bok. Niezwłocznie ją przykrywam i mimo że powinienem się odsunąć, nie robię tego. Zaciągam się jej zapachem, który uderza do głowy niczym dobra wódka. Odruchowo dotykam jej włosów, przepuszczając ciemne kosmyki między palcami. To uczucie miękkości i zapach znowu mnie pobudzają. Prostuję się i cofam. Muszę stąd wyjść, i to natychmiast.

Drzwi prawie się za mną zatrzasną, kiedy w pośpiechu opuszczam jej sypialnię. A będąc już w swojej, zrzucam z siebie wszystkie ubrania i idę do łazienki. Dziesięć minut później leżę nagi w łóżku i mimo zmęczenia nie mogę zasnąć. Kiedy kolejny raz spoglądam na zegarek, który wskazuje prawie trzecią w nocy, rezygnuję ze snu. Wstaję z łóżka, wkładam dresowe spodnie i wychodzę z pokoju. Nikłe oświetlenie korytarza wystarcza, żeby dotrzeć do schodów i gabinetu, gdzie sięgam po telefon i wybieram numer do jednej z dziewczyn. Wiem, że to ona dzisiaj pomoże mi się zrelaksować, gdyż powód mojego stanu śpi smacznie na górze. A jest to powód, którego, do chuja, nie mogę dotknąć, chociaż bardzo bym chciał.